AMELIA SAWA

ur. 1925; Siedliszcze

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, wyzwolenie 1944, więzienie na Zamku Lubelskim, Zamek Lubelski, Niemcy

Więzienie na zamku

Nie było mnie w Lublinie ani w czasie wyzwolenia, ani w czasie likwidacji Majdanka, byłam na wsi. Mama była z bratem, a my z ojcem tak przyrośliśmy do tej wsi, że nie mogliśmy wyjechać. Zresztą ja się zawsze trzymałam ojca. Co ojciec, to i ja. W końcu wróciliśmy, ale tylko słyszeliśmy, że właśnie wtedy była ta tragedia na zamku. Bo to już był potem dwudziesty drugi lipca, wkroczenie wojsk, wyzwolenie Lublina, a wielka rzeź na zamku była. Mój ojciec przecież był tam wcześniej, tylko co udało nam się wyrwać go ze szponów niemieckich. I właśnie pojechał do tej partyzantki. Natomiast mama była wtedy w Lublinie i z bratem przeżywali już to wszystko. Znam to z opowiadania. Mój mąż, którego jeszcze nie znałam, miał wtedy, dziewiętnaście lat, skoro ja miałam siedemnaście. Był wtedy na zamku. I dwudziestego drugiego lipca wyszedł. Nie pamiętam, ile tam osób wyszło. Potem tam zawsze były te spotkania w tym dniu dwudziestego drugiego lipca przy zamku i była msza wtedy i ogromnie dużo ludzi przybywało na ten moment. To tylko wiem z opowiadania, bo przecież nie znałam teściowej i nie znałam swojego męża. Tylko wiem z opowiadania, że jego mama to dwa tygodnie siedziała pod furtką tego więzienia. Dlatego że mój mąż był jedynakiem. Po dziesięciu latach małżeństwa urodził się, więc taki jak Mesjasz, oczekiwany. Matka miała jednego i ogromnie go kochała, tak ponad poziomy. Jak ona musiała cierpieć, mając tego jedynego syna wtedy w więzieniu, kiedy tam do kostek krwi było w tych salach. Mama opowiadała, że w nocy przyszli i zabrali go do więzienia. Nie był w żadnej partyzantce ani nic, ale być może, że to była taka sprawa, że on został złapany w łapance i wysłany do Niemiec na roboty. To był jedynaczek, jak mówiłam, wyniańczony, a tam trzeba było bardzo ciężko pracować. I tam spotkał kolegę i koleżankę. I razem zdecydowali, że mają tego *genug* [niem. „dość”–przyp. red.] i jadą do domu. To była zima i wyruszyli piechotą do granicy. I w nocy przeszli przez granicę Odry po lodzie. Tak. I dalej była Generalna Gubernia. Tam siedli w pociąg i siadali tam, gdzie było napisane: *Nur für Deutsche* [niem. „Tylko dla Niemców”–przyp. red.], bo znali niemiecki, a szczególnie ten kolega świetnie mówił

po niemiecku. I siedli, akurat jechało wojsko na front. I bardzo byli zmęczeni, więc siedli i jechali tu, gdzie *Nur für Deutsche* i spali. I jeden z Niemców mówi: „Dajcie im, bo oni jadą na front, żeby siedli" A ten kolega po niemiecku: *Nein!* [niem. „Nie!"–przyp. red.]. Powiedział, że on jest tak umęczony i jedzie w ważnej sprawie, i nie wstanie. Taką sytuację znam, bo mąż opowiadał. I prawdopodobnie wrócił do domu. A Niemcy wyszperali, że uciekł. Być może, że za to. Bo nie był w partyzantce. Także to takie moje domniemanie jest. Bo tamci dzwonili czy tam pisali do Lublina, że uciekli. No więc zaczęli szukać, nazwisko podane, i znaleźli. I wtedy został aresztowany. I przeżył tą gehennę wyzwolenia. Ten młody człowiek wyszedł wtedy z tego więzienia do domu. Zmarnowany, zniszczony, przeżył niesamowite rzeczy. To było właściwie morderstwo, nie wyzwolenie, bo poległo tam mnóstwo osób. Wiem, że tam był kolega mojego ojca. Nazywał się pan Różański. To jego ciało znaleziono strasznie pobite, dlatego że on rozpoczął wielką bitwę z nimi, z Niemcami. Strasznie walczył z nimi wtedy. I był taki obity po tym, bo go w końcu dopadli i zastrzelili. I na cmentarzu na Lipowej jest jego nazwisko na tym pomniku.

Data i miejsce nagrania	2016-02-10, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Natalia Boczek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"